



Bolesław Parma

Strzeżcie się
fałszywych proroków



Wydawca:
Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego.,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,
nr tel. 661 316 897
www.zboryboze.pl

Falszywi prorocy i mesjasze



W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Baczcie, żeby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Jam jest Chrystus, i wielu zwiódą (...). I powstanie wielu fałszywych proroków, i zwiódą wielu (...). Gdyby wam wtedy kto powiedział: Oto tu jest Chrystus albo tam, nie wierzcie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i czynić będą wielkie znaki i cuda, aby, o ile można, zwiéść i wybranych” (24.4-5,11,23-24 Biblia Warszawska). W związku z tym mam do pana dwa

pytania: kim są współcześni fałszywi prorocy i fałszywi mesjasze? Po czym ich poznać?

Aby odpowiedzieć na te pytania, przede wszystkim należy wyjaśnić, czym w świetle Pisma Świętego jest prorocтво i kim byli biblijni prorocy?

Otóż według Biblii prorocтво to nie tylko przepowiadanie czegoś na przyszłość, ale także oznajmianie tego, co Bóg objawił powołanym przez Niego prorokom. W Księdze Amosa czytamy: „*Zaiste, nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom*” (3.7).

Prorok był więc pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, reprezentantem Najwyższego, kimś, kto otrzymane od Boga objawienie przekazywał innym. Przykładem tego może być chociażby Mojżesz i jego brat Aaron, który miał być jego prorokiem: „*Brat twój Aaron będzie twoim prorokiem*” (Wj 7.1). „*Ty będziesz mówił do niego i włożysz słowa w usta jego, a Ja będę z ustami twoimi i z ustami jego i pouczę was, co macie czynić. On będzie mówił za ciebie do ludu, on będzie ustami twoimi, a ty będziesz dla niego jakby Bogiem*” (Wj 4.15-16).

W jaki sposób Bóg przemawiał do proroków? Biblia mówi o różnych sposobach (Hbr 1.1). W jednym przypadku Bóg przemawiał do nich głosem podobnym do kogoś znajomego, jak to miało miejsce przy powołaniu

Samuela, który miał wrażenie jakby słyszał głos Heliego (1 Sm 3.1-19,21). Innym razem – we śnie (Rdz 20.3-6; 28.10-16; 37.5-10; Dn 2.1,28-29; 7.1). Jeszcze innym razem – przez aniołów (Rdz 19.1-17; 22.11-18; Lb 22.22; Joz 5.13), przez widzenia (Iz 6.1-13; Jer 1.11; 24.1; Ez 1.1; Dn 10.5; Oz 12.11 Am 7.1,4,7), przez tajemnicze znaki (Dn 5.5) oraz bezpośrednio, jak to miało miejsce na Górze Horeb (Wj 20.1-19).

Szczególnym związkiem z Bogiem cieszył się wspomniany już Mojżesz. Świadczą o tym następujące teksty: *„Jeżeli jest u was prorok Pana, to objawiam mu się w widzeniu, przemawiam do niego we śnie. Lecz nie tak jest ze sługą moim, Mojżeszem (...). Z ust do ust przemawiam do niego, i jasno, a nie w zagadkach”* (Lb 12.6-8);

„I rozmawiał Pan z Mojżeszem twarzą w twarz, tak jak człowiek rozmawia ze swoim przyjacielem” (Wj 33.11);



„I nie powstał już w Izraelu prorok taki jak Mojżesz, z którym by Pan obcował tak bezpośrednio, przez wszystkie znaki i cuda, dla których posłał go Pan, aby je czynił w ziemi egipskiej” (Pwt 34.10-11).

Według Nowego Testamentu Bóg również *„przemówił do nas przez Syna”* (Hbr 1.2). On też został nazwany prorokiem, zgodnie ze słowami: *„Proroka takiego jak ja jestem, wzbudzi ci Pan, Bóg twój, spośród ciebie, spośród twoich braci. Jego słuchać będziecie (...). Włożę moje słowa w jego usta i będzie mówił do nich wszystko, co mu rozkażę. Jeśli więc kto nie usłucha moich słów, które on mówić będzie w moim imieniu, to Ja będę tego dochodził na nim”* (Pwt 18.15-19, por. Mt 13.57; 21.11; Łk 4.24; J 4.19; 9.17).

Biblijni prorocy, nazywani też „mężami Bożymi” (1 Krl 17.24), byli więc Bożymi wybrańcami. Nie byli ochotnikami (często nawet wzbraniali się przyjąć owo powołanie ze względu na trudności związane z tym zadaniem), lecz mężami wybranymi i powołanymi (czasami prorokowały również kobiety) przez Boga (Wj 3-4 rozdz.; 1 Krl 19.19-21; Jr 1.4-7; Am 7.14-15). Po drugie – charakteryzowali się tym, że przekazywali tylko to,

co zostało im objawione, lub też to, co już było spisane w księgach proroczych (Ez 7.10; Dn 9.2). Ich przesłanie nie mogło więc kolidować z wcześniejszym objawieniem. Byli po prostu głosem przemawiającym w imieniu Boga. Przekazywali tylko to, co sami usłyszeli, a zwrócił na to uwagę Jeremiasz, mówiąc do swoich przeciwników słowami Boga: „*Jeżeli uczestniczyli w mojej radzie, to niech zwiastują mojemu ludowi moje słowa*” (Jr



23.22). Zawsze przemawiali też z natchnienia Bożego (2 P 1.21). Czasami zdarzało się nawet, że byli do tego stopnia opanowani przez Ducha Bożego, że całkowicie zatracali kontakt z rzeczywistością (1 Sm 10.6-13; 19.18-24; Dn 10 rozdz.). Po trzecie – biblijni prorocy zawsze wzywali

lud do pokuty i wierności przykazaniom Bożym, a w przypadku nieposłuszeństwa ogłaszali ludowi sąd. Protestowali przeciwko złu i piętnowali wszelkie przejawy bałwochwalstwa, niesprawiedliwość społeczną oraz lekceważenie pozostałych norm etycznych (Ne 9.29-30; Am 5 rozdz.; Iz 5.8-25; Jr 28.8; Jon 3.1-5). Poza tym prawdziwi prorocy sami musieli postępować nienagannie.

Niestety, oprócz proroków prawdziwych, byli i są również prorocy fałszywi. Jezus powiedział: „*Strzeżcie się fałszywych proroków, którzy przychodzą do was w odzieniu owczym, wewnątrz zaś są wilkami drapieżnymi!*” (Mt 7.15).

Podobnie ostrzegął ap. Paweł starszych w Efezie: „*Ja wiem, że po odejściu moim wejdą między was wilki drapieżne, nie oszczędzając trzody., nawet spomiędzy was samych powstaną mężowie, mówiący rzeczy przewrotne, aby uczniów pociągnąć za sobą*” (Dz 20.29-30).

W Biblii bardzo często fałszywych proroków nazywano więc wilkami. Dlaczego? Ponieważ jak „*wilki drapieżne przelewali krew, niszczyli życie ludzkie, aby osiągnąć zysk*” (Ez 22.27, por. Sof 3.3-4; J 10.10). Najdobitniej chyba wyraził to prorok Jeremiasz: „*Widziałem wprawdzie u proroków Samarii rzeczy gorszące: prorokowali w imieniu Baala i zwodzili mój lud,*

Izraela. Lecz u proroków Jeruzalemu widziałem zgrozę: cudzołożą i postępują kłamliwie, i utwierdzają złoćców w tym, aby żaden nie odwrócił się od swojej złości; toteż wszyscy stali się dla mnie jak Sodoma, a jego mieszkańcy jak Gomora (...), gdyż od proroków Jeruzalemu wyszła bezbożność na cały kraj” (23.13-15).

Krótko mówiąc, fałszywi prorocy działali z premedytacją. Dla zmylenia przywdziewali też „odzienie owcze” na podobieństwo znanych proroków (por. 2 Krl 1.8; Za 13.4; Mt 3.4), podczas gdy ich życie było zaprzeczeniem ich rzekomego powołania. W rzeczywistości postępowali bowiem przewrotnie i wywierali demoralizujący wpływ na innych (por. Jer 7.8-11). To też tłumaczy dlaczego Jezus powiedział: „*Po ich owocach poznacie ich*” (Mt 7.15-16). Ponieważ fałszywi prorocy postępują niegodziwie, czyli wydają złe owoce, przeciwne owocom Ducha (Ga 5 22-23).

Również dziś można ich zatem rozpoznać. Nietrudno przecież zorientować się, kto jakie wydaje owoce. Kto na przykład pasożytuje na społeczeństwie, kto naucza wyłącznie dla zysku i dla własnego prestiżu, a kto czyni to, jak Jan Chrzciciel, bezinteresownie, który również powiedział, że Chrystus „*musi wzrastać, ja zaś stawiać się mniejszym*” (J 3.30). Można ich więc zdemaskować nawet gdy twierdzą, że przemawiają z Ducha, bo tam gdzie panuje Duch Boży, tam też respektowane są „słuszne żądania zakonu” (Rz 8.4). Tam zaś, gdzie łamie się Prawo Boże, tam nie Duch Boży, lecz duch kłamliwy dominuje (por. 2 Krl 18.18-23; J 8.44; Dz 16.16-18);

Oczywiście ci, którzy znajdują się pod wpływem takiego ducha, mogą wierzyć, że jest to Duch Boży, bo również odczuwają natchnienie, a nawet mogą mówić i czynić rzeczy niezwykle (2 Krl 18. 22-23; Jer 23.25-32; Ez 13.1-3,6-10; Mt 7.21-23). Jednakże same „rzeczy cudowne” nie są jeszcze dowodem prawdziwie Bożego autorytetu i Jego natchnienia, bo – jak pisał Orygenes – „*moc uzdrawiania nie jest sama w sobie ani dobra ani zła*”. Poza tym Pismo ostrzega nas przed „znakami i rzekomymi cudami” (2 Tes 2.9, por. Mt 24.24), które mają służyć jedynie zwiedzeniu, wmówieniu ludziom, że rzekome cuda i znaki, np. sakramentalne, pochodzą od Boga, podczas gdy w istocie nie mają one z Nim nic wspólnego (por. Ap 16.13-14)

Fałszywych proroków można też zdemaskować po ich niespełnionych przepowiedniach: „*Jeżeli prorok [twierdzi], iż przemawia w Imię Boga, a rzecz ta się nie stanie, i [pojmujesz, że] nigdy do niej nie dojdzie, wtedy jest*

to posłanie, którego nie wypowiedział Bóg. Prorok przemówił, umyślnie [chcąc cię oszukać]” (Pwt 18.22 – „Tora”, Pardes Lauder, Księga Piąta, s. 212).

Na ten sam aspekt umożliwiający odróżnić zwykłych oszustów od prawdziwych proroków zwrócił uwagę również Jeremiasz: „*Prorocy, którzy byli od dawien dawna przede mną i przed tobą, zapowiadali dla wielu krajów i wielkich królestw wojnę, głód i zarazę. Natomiast prorok, który prorokuje o pokoju, zostaje uznany za proroka, którego prawdziwie posłał Bóg, dopiero gdy spełni się jego słowo” (27.8-9).*

Za fałszywego proroka można też uznać każdego, kto – powołując się na Boga – nakłania innych do naruszania biblijnego Dekalogu, a szczególnie do praktyk bałwochwalczych. (Lb 16.1-5; Ez 22.25-26). Za takiego należy go uznać nawet wtedy – jak to już wyżej zostało podkreślone – gdyby dokonywał rzekomych cudów. Czytamy bowiem: „*Wszystko, co ja wam powiedziałem starannie wypełniajcie. Nic do tego nie będziesz dodawał ani niczego od tego nie ujmiesz. Jeśliby powstał pośród ciebie prorok albo ten, kto ma sny, i zapowiedziałby ci znak albo cud, i potem nastąpiłby ten znak albo cud (...), i namawiałby cię: Pójdźmy za innymi bogami (...), to nie usłuchasz słów tego proroka ani tego, kto ma sny, gdyż to Pan, wasz Bóg, wystawia was na próbę” (Pwt 13.1-4).*

Na pytanie: kim dziś są fałszywi prorocy, można więc odpowiedzieć, że są nimi wszyscy, którzy **świadomie** głoszą pokretną ewangelię i inne zgubne nauki, sprzeczne z objawieniem Bożym zawartym w Piśmie Świętym (por. 2 Kor 11.3-4; Ga 1.6-9; 2 Tm 3.15-17; 1 J 4.1-3). Po drugie – są nimi również wszyscy przywódcy religijni, którzy próbują przyciągnąć innych ludzi do siebie zamiast do Boga, którzy „*nawzajem od siebie przyjmują chwałę, a nie szukają chwały pochodzącej od Boga” (J 5.44).* Po trzecie – są nimi także źli pasterze, którzy prowadzą rozwiązłe życie (np. homoseksualizm, pedofilia), którzy zamiast się troszczyć o „trrodę”, troszczą się o siebie samych (luksusowe limuzyny, domy parafialne itp.), o niegodziwy zysk (kupczenie rzekomymi dobrami duchowymi – por. Mt 10.8), którzy „z chciwości wykorzystują” swoich wiernych (por. 2 P.2.1-3).

Jak widać, nie trudno rozpoznać fałszywych proroków. Tym bardziej że mamy ich wokoło nas aż nadto. Wystarczy się po prostu dobrze rozejrzeć, a ich owoce same nam ich wskażą.

Ale Jezus wyraźnie zapowiedział, że oprócz fałszywych proroków staną również fałszywi mesjasze, którzy będą się pod Niego podszywać. Powiedział: „*Bacście, żeby was kto nie zwiódł. Albowiem wielu przyjdzie w imieniu moim, mówiąc: Jam jest Chrystus, i wielu zwiódą*” (Mt 24.4-5). Kim zatem są ci oszuści i po czym ich poznać?

Rozpocznijmy od przypomnienia, że już w I wieku po Chrystusie pojawili się pretendenci do tytułu mesjasza. Według Dziejów Apostolskich jednym z nich był **Teudas**, który pociągnął lud za sobą, a drugim – **Juda Galilejczyk**, który w 6 r. po Chrystusie wzniecił powstanie przeciwko Rzymianom. Oboje jednak zginęli, a wszyscy, którzy do nich przystali, poszli w rozsypkę (por. Dz 5.36-37).

Podobnie zakończyło się powstanie żydowskie (w latach 132-135) pod przywództwem innego samozwańczego mesjasza – **Szymona Bar Kosiby**, nazwanego przez rabina **Akiwę Bar Kochbą** („Syn Gwiazdy”). Również to powstanie zdławiono, a Bar Kochba został zabity.

David H. Stern podaje, że w ciągu ostatnich dwóch tysięcy lat historii Żydów za mesjasza podawało się ponad pięćdziesiąt postaci, m.in. „*Szabtaj Cwi (1626-1676), który został muzułmaninem, i Jacob Frank (1726-1791), który został rzymskim katolikiem*” („Komentarz żydowski do Nowego Testamentu”, s. 9).

Ale nie tylko wśród Żydów pojawiali się samozwańczy mesjasze, bo już w II wieku po Chrystusie **Montanus z Frygii** uważał się za Ojca, Syna i Pocieszyciela zarazem. Podobnie **Priscylla**, jedna z jego prorokiń, uważała się za „*Chrystusa, który przybrał widomą postać kobiety*” („Literatura na świecie”, Warszawa 1989, nr 4, s. 28).

Również dziś wśród chrześcijan widzi się tu i tam fałszywych mesjaszy. Jednym z nich jest Koreańczyk **Sun Myung Moon**. Jego wyznawcy uważają go za oczekiwanego mesjasza. Wierzą, że pojednanie człowieka z Bogiem dokonuje się za jego pośrednictwem.

Podobnie **José Luis Miranda**, urodzony w Portoryko, twierdzi, że jest wcielonym Chrystusem i przyszedł powtórnie, aby panować nad światem („*Pastor with 666 Tattoo Claims to Be Divine*”, w: cnn.com/2007/US/02/16/miami.preacher).

Tak samo uważa mieszkający w Brazylii **Luri Thais**, który głosi: „*Jam jest Inri Chrystus, syn Boga, wcielenie Jezusa – droga, prawda i życie*” („*Profetas ou malucos?*”, w: www.terra.com.br/istoe/politica/143729.htm).

Podobnie twierdzi **Sergiej Torop**, który nazywa siebie Wisarion i mieszka gdzieś w dalekim zakątku Syberii. Również on dowodzi, że przyszedł powtórnie na świat, aby uratować ludzkość („Russian Orthodoxy and Religious Pluralism: Post-Soviet Challenges”).

Oprócz wyżej wymienionych, jest też wielu innych, którzy co prawda nie mówią wprost o swoim mesjańskim statusie, ale za to głoszą „innego Jezusa”. O czymś podobnym pisał już ap. Paweł: „*Obawiam się, ażeby, jak wąż chytrącością swoją zwiódł Ewę, tak i myśli wasze nie zostały skażone i nie odwróciły się od szczerzego oddania Chrystusowi. Bo gdy ktoś przychodzi i zwiastuje **innego Jezusa**; którego myśmy nie zwiastowali, lub przyjmujecie **innego ducha**, którego nie otrzymaliście, lub **inną ewangelię**, której nie przyjęliście, znoscie to z łatwością*” (2 Kor 11.3-4).

Warto zauważyć, że owych głosicieli „innego Jezusa”, Paweł nazwał „*falszzywymi apostołami, pracownikami zdračliwymi, którzy tylko przybierają postać apostołów Chrystusowych*” (2 Kor 11.13), podczas gdy w rzeczywistości są oni sługami szatana, który „*przybiera postać anioła światłości*” (2 Kor 11.14-15).

Po czym możemy ich poznać?

Wielu protestantów uważa, że kluczem do poznania fałszywych apostołów i zrozumienia istoty fałszywego mesjasza, a właściwie anty-mesjasza, są słowa ap. Pawła, który pisał, że będzie to „*przeciwnik, który wynosi się ponad wszystko, co się zwie Bogiem lub jest przedmiotem boskiej czci, a nawet zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga*” (2 Tes 2.4).

Pierwszym zatem znakiem rozpoznawczym przeciwnika Bożego jest przypisywanie sobie pozycji i tytułów należnych wyłącznie Bogu i Chrystusowi (por. Iz 14.14). Zapowiedź ta znalazła wyraz m.in. w takich papiejskich tytułach jak Ojciec Święty, Namiestnik Chrystusa, Najwyższy Kapłan (*Pontifex Maximus*), Zastępca Boga (*Vicarius Dei*), Zastępca Syna Bożego (*Vicarius Filii Dei*), Pan Bóg na ziemi (*Dominus Deus noster papa*). To również koronowanie papieża potrójną koroną (tiarą) jako króla nieba, ziemi i podziemia, a także przypisywanie mu pozycji najwyższego i nieomylnego nauczyciela z oświadczeniem, że „*Kościół rzymski nigdy nie pobłądził i po wszystkie czasy (...) w żaden błąd nie popadnie*” (pap. **Grzegorz VII**, „*Dictatus Papae*”). Czy Jezus nie powiedział „*nie pozwalajcie się nazywać Rabbi, bo jeden tylko jest – Nauczyciel wasz, Chrystus, a wy wszyscy jesteście braćmi. Nikogo też na ziemi nie nazywać ojcem swoim; albowiem jeden jest Ojciec wasz, Ten w niebie*” (Mt 23.8-9)?

Znamienne są również słowa *Sacerdos alter Christus*, oznaczające, że każdy kapłan jest drugim Chrystusem. Oto słowa kard. **Stefana Wyszyńskiego** skierowane do kapłanów: „*Otrzymaliście w tej chwili straszliwą (!) władzę. To jest władza nie tylko nad szatanami, nie tylko nad znakami sakramentalnymi, ale przede wszystkim – nad samym Bogiem! Jesteście przecież „spirituales imperatores”, a jako tacy, macie władzę rozkazywać nawet samemu Bogu. On tego zapragnął, on tego od was chciał! Będziecie Mu rozkazywać, gdy na wasze słowa, zstępować będzie na ołtarze – Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy(...). Kto ku Wam patrzy, widzi w Was Boga. Kto do Was się zbliża, nie szuka ludzkiego, ale Bożego. Prawdziwie: Sacerdos, alter Christus! **Kapłan jest drugim Chrystusem**” (Ateneum Kapłańskie, Zeszyt 2, IX-X 1960 r.).*

Krótko mówiąc, słudzy papiescy nie tylko głoszą innego Chrystusa, ale również sami pretendują do tego tytułu. Czy istnieje bowiem jakiś inny system religijny, który przypisywałby sobie takie tytuły i taką moc? Czy apostoł Piotr chociaż raz nazwał siebie Opoką, Ojcem Świętym, Bogiem na ziemi, Głową Kościoła, Zastępcą Syna Bożego, Arcykapłanem czy też drugim Chrystusem?

Drugim znakiem rozpoznawczym fałszywych pomazańców jest odstępstwo, na czele którego stoi rzekomy namiestnik Chrystusa (2 Tes 2.3). Oczywiście chodzi tu o odstępstwo od „*wiary, która raz na zawsze została przekazana świętym*” (Jud 3, por. Ef 2.20). Wiadomo bowiem, że rozpoczęło się ono od biskupów (por. Dz 20.29-30; 1 J 2.18-19), szczególnie od biskupów rzymskich, którzy już w IV wieku zawarli sojusz z cesarzem **Konstantynem**. Biskupi Rzymu nie są więc żadnymi sukcesorami ap. Piotra (apostołowie byli osobiście wybierani przez Jezusa i musieli odpowiadać biblijnym kryteriom – Dz 1.21-22), lecz następcami rzymskich imperatorów, którzy zrzekli się nawet swego tytułu *Pontifex Maximus* na rzecz biskupa Rzymu. Również godność „Najwyższego Kapłana” nie pochodzi od Jezusa, jedyne Arcykapłana, ale z odstępczego źródła, jak zresztą wszystkie przywileje biskupów rzymskich i ich władza nad całym katolickim światem.

Warto dodać, że każdy papież łamie też przykazania Dekalogu, m.in. te, które mówią o absolutnym monoteizmie, a nie Trójcy, o zakazie czynienia wizerunków dla celów kultowych i nakazie święcenia szabat (soboty), a nie niedzieli (por. Wj 20.3-11; Dn 7.25). Ogólnie mówiąc, papieństwo od samego początku przedkładało własną tradycję oraz rozmaite wierzenia i

zwyczaje o rodowodzie pogańskim nad Biblię. Czy istnieje inna taka instytucja, która twierdzi, że ma prawo zmieniać przykazania Boże?

Kolejnym ważnym elementem demaskującym samozwańczego drugiego (innego) Chrystusa, a faktycznie „człowieka grzechu” (anty-mesjasza) jest miejsce jego działalności. Apostoł Paweł stwierdził bowiem, że „przeciwnik” ten „*zasiądzie w świątyni Bożej, podając się za Boga*” (2 Tes 2.4, por. J 4.20-21), co oznacza, że nie tylko wyjdzie on z łona wspólnoty chrześcijańskiej, która w wielu miejscach Nowego Testamentu nazwana jest „świątynią” (1 Kor 3.16; 6.19; 2 Kor 6.16), ale również ją zdominuje i duchowo zniszczy (1 Kor 3.17). Innymi słowy, samozwańczy „alter Christus” nie tylko zajął miejsce właściwego Chrystusa, ale także „*wprowadził wiele zgubnych nauk*” (2 P 2.1), takich jak chociażby chrzest niemowląt, ubóstwienie Marii (dogmaty maryjne), kult „świętych”, czyściec, wieczne męki piekielne, spowiedź uszną czy też celibat duchownych.

Co więcej, w Księdze Apokalipsy odstępcze chrześcijaństwo przedstawione jest jako „*wszeteczna niewiasta*” (17.1-2) oraz „*miasto*” zbudowane na „*siedmiu pagórkach*” (w. 9). Czytamy: „*Kobieta, która widziałeś to wielkie miasto, które panuje nad królami ziemi*” (w. 18).

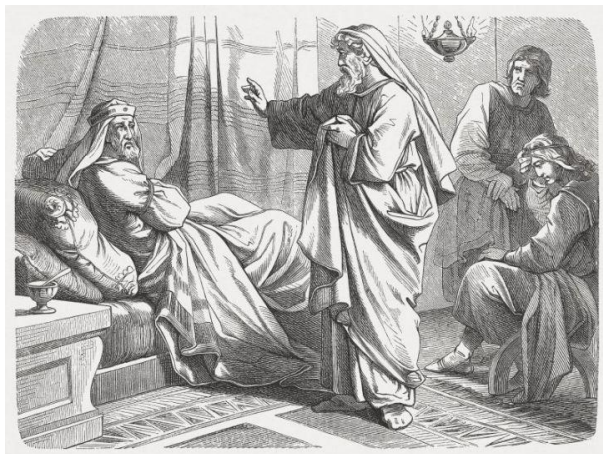
Jest to wyraźna aluzja do Rzymu. Najpierw bowiem rzymscy cesarze dawali powody do porównań stosowanych przez Pawła i Jana. Następnie powody takie dawali biskupi Rzymu. Wiadomo przecież, że najpierw **Gaius Kaligula** próbował umieścić swój posąg w świątyni w Jerozolimie, a **Tytus**, który ją zburzył, na jej zgliszczach wraz z żołnierzami oddawał boską cześć insygniom cesarza **Wespazjana**. Później zaś uczynił to Kościół papieski, który nie tylko duchowo zniszczył „świątynię Ducha”, ale także w samej Jerozolimie, w tzw. miejscach świętych, zbudował swoje bazyliki. Dodajmy, że mogło do tego dojść tylko dlatego, że „*ten, co go powstrzymywał, zszedł z pola*” (2 Tes 2.7), czyli że to sojusz Kościoła z Rzymem dał papieżowi nieograniczone możliwości zarówno w sferze religijnej jak i politycznej. Tak bowiem interpretowali Pawłowy tekst ojcowie Kościoła, którzy przyjmowali, że „powstrzymującym” było samo cesarstwo rzymskie.

Reasumując: jakkolwiek historia zna wielu fałszywych mesjaszy, największe szkody w tym świecie (np. wojny, krucjaty, fałszerstwa, działalność inkwizycji, a w ostatnich latach skandale pedofilskie) spowodował system religijny, który głosi „innego Jezusa”, którego przedstawiciele chlubią się „władzą nad samym Bogiem”, tym, że są „spirituales imperato-

res”, a każdy kapłan to „alter Christus”! Chociaż nadal działają „z wszelką mocą [władza i autorytet], wśród znaków [sakramenty] i rzekomych cudów [np. przeistoczenie, objawienia, uzdrowienia]” (2 Te 2.9), Jezus powiedział: „Daremnie mi cześć oddają, głosząc nauki, które są nakazami ludzkimi” (Mt 15.9).

Uzdrowienia

W związku z Pana artykułami na temat fałszywych proroków („FiM” nr 15-16/2012) mam pytanie: jaki powinien być stosunek chrześcijan do głośnego od lat Ruchu Wiary, który propaguje tzw. ewangelię sukcesu i kładzie nacisk na cudowne objawienia, prorokowanie oraz leczenie wiarą? Co sądzić o tak znanych postaciach jak na przykład: Jane Dixon, Kathryn Kuhlmann, William M. Branham, Kenneth Hagin, czy też Benn Hinn? Czy ludzie wierzący zawsze powinni być zawsze być zdrowi i bogaci, jak twierdzi większość z nich?



należy dogłębnie zapoznać się z „ewangelicznym Słowem prawdy” (Kol 1.5). Chociaż bowiem Ruch Wiary głosi sporo prawdy, to jest ona wymieszana z herezją. Ta zaś działa jak trucizna. A jak wiadomo, nie trzeba jej

Zacznę od tego, że fałszywi nauczyciele i prorocy – świadomie lub nie – zawsze posługiwali się kłamstwem bądź też niewłaściwą interpretacją Pisma Świętego. Pod tym względem aż do dnia dzisiejszego nic się nie zmieniło. Aby zatem odróżnić dobro od zła, fałsz od prawdy, przede wszystkim

wcale wiele, aby ulec zatruciu! Tak też pisał apostoł Paweł: „*Czy nie wiecie, że odrobina kwasu całej zaczyn zakwasza?*” (1 Kor 5.6).

Aby zatem uniknąć zwiedzenia, wierzący – bez względu na przynależność wyznaniową – powinni wzorować się na Berejczykach, o których czytamy w Dziejach Apostolskich. Co takiego ich wyróżniało?

Po pierwsze – Berejczycy „*codziennie badali Pisma*” (Dz 17.11). Nie byli to więc ludzie leniwi, ale codziennie dogłębnie rozważali Słowo (por. Ps 1). Najwidoczniej byli przekonani, że wtedy to właśnie Duch Boży wprowadzi ich we wszelką prawdę i udzieli im coraz więcej światła. Słowo Boże traktowali jak pochodnię świecącą w ciemnym miejscu (Ps 119.105; 2 P 1.19), dzięki której coraz wyraźniej widzimy i rozpoznajemy szatańskie zamysły (2 Kor 2.11; Dz 26.18; Hbr 4.12-13). Dlatego też i Izraelici od samego początku zobowiązani byli do tego, aby Boże przykazania zawsze mieć w pamięci, „*przebywając w swoim domu, idąc drogą, kładąc się i wstając*” (Pwt 6.7), i nieustannie też mieć je przed oczyma, jako stały drogowy znak i znak.

Po drugie – Berejczycy „*przyjęli Słowo [głoszoną im ewangelię] z całą gotowością*”. Byli więc ludźmi otwartymi, w przeciwieństwie do ludzi, którzy „*odwracają ucho od prawdy, a zwracają się ku baśniom*” (2 Tm 4.4).

Po trzecie – sprawdzali, czy to, co głosił im ap. Paweł, było zgodne z prorocत्वami dotyczącymi zapowiadanego Mesjasza.

Krótko mówiąc, kto chce wyrobić sobie właściwe zdanie o jakiegokolwiek doktrynie i mieć odpowiedni stosunek do rozmaitych trendów występujących we współczesnym chrześcijaństwie. m.in. do Ruchu Wiary i przeróżnych charyzmatycznych wizjonerów, powinien również – podobnie jak Berejczycy – „*codziennie badać Pisma, czy tak się rzeczy mają*”. Tylko bowiem gruntowna znajomość Biblii może zapobiec temu, „*aby nie być jak dzieci, miotani i unoszeni lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp, prowadzący na bezdroża błędu*” (Ef 4.14).

Co zatem można zaliczyć do błędnych nauk Ruchu Wiary? Przede wszystkim tzw. pozytywne wyznawanie i ewangelię uzdrowienia. Doktryny te uczą bowiem błędnego przekonania, że możemy stworzyć coś mocą swoich słów, podobnie jak Bóg. Przekonują, że nie powinniśmy mówić o rzeczywistym stanie swojego zdrowia, ale powinniśmy wyznawać (wmawiać sobie), że jest się silnym, zdrowym i bezpiecznym. Kenneth E. Hagin pisze o tym tak:

„Gdy rozprawiamy o naszych słabościach, czy chorobach, wtedy otwarcie wyznajemy, że Słowo Boże nie mówi prawdy i Bóg tego Słowa nie wypełnił. A co właściwie Bóg mówi o chorobach? On mówi: »Jego [Chrystusa] sińce uleczyły was« (1 P 2.24). On także powiada: »On niemoce nasze wziął na siebie i choroby nasze poniósł« (Mt 8.17)».

Nieco dalej dodaje zaś: „Zamiast wyznawać, że On [Chrystus] wziął na siebie twoje słabości i choroby, byś ty nie musiał ich dźwigać, ty wyznajesz, że wciąż sam te choroby nosisz” („Dobry i zły sposób myślenia”, s. 36,37).

Nawet jeśli założymy, że Hagin ma dobre intencje, bo przecież nikt nie kwestionuje wartości pozytywnego myślenia, to jednak z trzech powodów nie sposób zgodzić się z jego twierdzeniem. Po pierwsze – dlatego, że samo pozytywne myślenie nie usunie chorób organicznych bez pomocy medycznej. Po drugie – Biblia nie zabrania mówić o swoich słabościach i chorobach. Nie każdy więc, kto to czyni, kwestionuje, że Bóg mówi prawdę. Po trzecie – powyżej przytoczone wersety mówią raczej o naszych słabościach i chorobach w znaczeniu duchowym, na co wskazuje pełny tekst z Księgi Izajasza, który mówi: „Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie. A my mniemaliśmy, że jest zraniony, przez Boga zbity i umęczony. Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni” (53.4-5).

Nikt z wierzących nie kwestionuje więc, że proroctwo to wypełniło się w czasie pierwszego przyjścia Chrystusa. Kwestionuje się jedynie tendencyjną interpretację tego fragmentu. Choroby i cierpienia – o których czytamy – to bowiem nie tyle nasze fizyczne niedomagania, co nasze występki i nasze winy. To duchowe określenie naszych grzesznych problemów i duchowego uzdrowienia z niemocy grzechu.

Potwierdzeniem tego może być inny tekst z Księgi Izajasza, w którym czytamy: „Biada narodowi grzesznemu, ludowi obciążonemu winą, potomstwu złoźników, synom wyrodnym! Opuścili Pana, porzucili Świętego Izraelskiego, odwrócili się wstecz. W co jeszcze można was bić, gdy nadal trwacie w odstępstwie? Cała głowa chora i całe serce słabe. Od stóp do głów nic na nim zdrowego: tylko guzy i sińce, i świeże rany” (1.4-6).

Poza tym warto dodać, że ilekroć Jezus uzdrawiał chorych, to zawsze czynił to w kontekście uzdrowienia duchowego – uwolnienia z grzechów. Co więcej, Jezus uzdrawiał wszelkie choroby (paraliż nóg, uschnięte ręce, ślepotę, trąd) za pomocą słowa lub dotknięcia, a jego uzdrowienia prawie zawsze były natychmiastowe, zupełne i trwałe (Mt 8.8,16; Mk 5.25-34; Łk

5.13; 17.14; J 5.9; 9.1-7). Wzbudzał też z martwych (Mk 5.22-24,35-43; Łk 7.11-16; J 11). Natomiast charyzmatyczni uzdrowiacze jedynie wpływają na chorych, każąc im wierzyć i wmawiać sobie, że są zdrowi. Jeśli czasami leczą, to jedynie pewne symptomy choroby, nigdy chorób organicznych. Nie mają więc daru uzdrawiania, a „leczą” wyłącznie przy pomocy sugestii lub technik hipnotyzujących.

Oto jak **William Nolen**, lekarz medycyny, opisał jedno z nabożeństw z udziałem zmarłej w 1976 r. Kuhlmann:

*„Nabożeństwo dobiegło końca (...). Przed rozmową z panną Kuhlmann, przez kilka minut obserwowałem ludzi w wózkach inwalidzkich. Wszyscy poważnie chorzy nadal pozostawali w wózkach (...). Gdy stałem na korytarzu i obserwowałem wychodzących z tak zwanymi beznadziejnymi przypadkami oraz gdy widziałem tzy rodziców prowadzących swoje dzieci do windy, życzyłem sobie, aby panna Kuhlmann była wtedy ze mną (...). Zastanawiałem się, czy naprawdę szczerze przeżywała radość »uzdrowionych« od bólu głowy czy artretyzmu, co miało rekompensować cierpienia odchodzących z uschłymi kończynami, z niedorozwiniętymi umysłowo dziećmi, z rakiem wątroby? Zastanawiałem się czy ona naprawdę wiedziała o krzywdzie, jaką im wyrządziła (...). Co się tyczy uzdrowienia ciała, Kathryn Kuhlmann często powiadała: »Ja nie uzdrawiam, to Duch Święty uzdrawia przeze mnie«. Jak przypuszczam, są dwa powody dla których panna Kuhlmann stale powtarzała to twierdzenie: po pierwsze, jeśli pacjent nie doznaje poprawy, winien temu jest Duch Święty, a nie Kathryn Kuhlmann; po drugie, nie ma żadnego pojęcia o uzdrawianiu i dlatego, obciążając za to odpowiedzialnością Ducha Świętego, na pytanie o uzdrawiające siły zawsze mogła odpowiedzieć: »Nie wiem. Wszystkiego tego dokonuje Duch Święty«” (**John F. Mac Arthur**, „Charyzmatycy”, Wydawnictwo „Słowo Prawdy” Warszawa 1987, s.186,187).*

Co gorsza, winą obarcza się także samych chorych, którym zwykle zarzuca się brak wiary. Krzywda w tym przypadku jest zatem jeszcze większa, bo do choroby ciała dochodzi dodatkowo udręka duchowa. Poza tym bardzo często przekonuje się chorych, aby nie korzystali z pomocy medycznej...

Ja sam słyszałem to na własne uszy. Byłem też świadkiem stosowanej przez charyzmatyków indoktrynacji, polegającej m.in. na wmawianiu chorym, że jeśli tylko mocno wierzą, na pewno zostaną uzdrowieni, ponieważ chrześcijanie nie powinni chorować. Jeśli zaś ktoś zachoruje, to wystarczy

modlitwa o uzdrowienie, które należy przyjąć z wiarą, a następnie – niezależnie od objawów chorobowych – podtrzymywać swoje uzdrowienie, wyznając: „Jestem zdrowy”. „Sińce jego uzdrowiły mnie”, itp.

Oczywiście byłem i jestem bardzo krytycznie nastawiony do takiej „ewangelii”. Chociaż wierzę, że w szczególnych przypadkach Bóg może nas uzdrowić, to gdy jesteśmy chorzy, powinniśmy nie tylko powierzyć nasze zdrowie Bogu, ale również szukać pomocy medycznej. Świadczą o tym również słowa Jezusa: „*Nie potrzebują zdrowi lekarza, lecz ci, co się źle mają*” (Mt 9.13).

Poza tym, gdyby silna wiara była gwarancją trwałego zdrowia – jak twierdzą charyzmatycy – to dlaczego ap. Paweł nie został uzdrowiony (2 Kor 12.7-10)? Dlaczego zostawił chorego Trofima w Milecie (2 Tm 4.20), a choremu Tymoteuszowi zalecał naturalne sposoby leczenia (1 Tm 5.23)?

Pamiętam jak podczas pewnego nabożeństwa (ok. 20 lat temu), będąc gościem w jednym z charyzmatycznych zborów, zwróciłem uwagę m.in. na powyższe przykłady, dowodząc, że to „*ewangelia Chrystusowa jest mocą Bożą*” (Rz 1.16), a nie cuda (por. Łk 16.29-31). Na niewiele się to jednak zdało, ponieważ przemawiający po mnie przełożony zboru miał nań zbyt duży wpływ i chyba zdołał przekonać słuchaczy, że „dzieci Boże nie powinny nigdy chorować, a jeśli chorują, nie powinni się z tą chorobą pogodzić, lecz powinni się jej przeciwstawić w imieniu Jezusa, a na pewno będą zdrowe”.

Cóż, nie zawsze nawet najmocniejsze argumenty biblijne przekonają już przekonanych. Jednakże kilka dni po tym nabożeństwie jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności zachorowała żona wspomnianego pastora – prorokini zboru. Zachorowała na tyle poważnie, że nie pomogły ani modlitwy o uzdrowienie, ani pozytywne wyznawanie. Tak oto, chcąc nie chcąc, musiało wezwać pogotowie ratunkowe oraz skorzystać z tak krytykowanej wcześniej pomocy medycznej.

Wniosek z tego może być tylko jeden: chociaż Ruch Wiary głosi absolutne uzdrowienie duchowo odrodzonych chrześcijan, rzeczywistość jest zupełnie inna. Poza tym, nawet jeśli czasami uzdrowienia mają miejsce, nie oznacza to jeszcze, że pochodzą one od Boga (por. Mt 7.22-23; 24.24; 2 Tes 2.9).

Objawienia i proroctwa

Wielu charyzmatyków przedkłada nad Biblię osobiste wizje, objawienia i proroctwa – przejawy mocy Ducha Świętego. Przemawianie „w Duchu” jest dla nich czymś ważniejszym niż treści biblijne. Czy słusznie? Co sądzić o tych nowych objawieniach i prorokach?



Biblia naucza, by proroctwa poddawać próbie. Oto co św. Jan napisał na ten temat: „*Umiłowani, nie każdemu duchowi wierzcie, lecz badajcie duchy, czy są z Boga, gdyż wielu fałszywych proroków wyszło na ten świat*” (1 J 4.1).

Czytając jego słowa, należy więc zwrócić uwagę, że za każdym „prorokiem” i doktryną, którą on głosi, stoi jakiś „duch” – albo Duch Boży (por. Hbr 1.13-14), albo duchy przeciwne. W Ewangeliach te ostatnie określane są jako duchy „nieczyste” lub „złe” (Mt 8.16; 12.28,43,45; Łk 6.18: 7.21; 8.2). To zaś oznacza, że nie wszystkiemu, co słyszymy, powinniśmy wierzyć, lecz powinniśmy „badać duchy, czy są z Boga”. W jaki sposób należy to czynić?

Fundamentalne znaczenie ma tu stosunek do Jezusa Chrystusa. W czasach apostołskich, fałszywym prorokiem, nauczycielem był ten, kto zaprzeczał, że „Jezus Chrystus przyszedł w ciele”. Za takich uważano m.in. chrześcijańskich gnostyków, którzy głosili innego Chrystusa, który jako duch (jeden z tzw. eonów) tylko tymczasowo związany był z Jezusem. Według nich duchowy Chrystus nie cierpiał i nie umarł; cierpiał wyłącznie Jezus. Poza tym gnostycy uważali, że Jezus był tylko głosicielem gnozy, czyli wiedzy zbawczej o boskim pochodzeniu człowieka. Nie musiał zatem umierać dla zbawienia ludzkości.

Zupełnie co innego głosili apostołowie. Według nich Chrystus Jezus był prawdziwym człowiekiem (doskonały Adam), który „*siebie samego złożył jako okup za wszystkich*” (1 Tm 2.6), gdyż tylko w ten sposób – skoro nie rozpoznano w Nim Pana chwały (1 Kor 2.8) – mogło dokonać się odkupienie ludzkości (Ef 1.7). Oto więc dlaczego Jan napisał dalej: „*Wszelki zaś*

duch, który nie wyznaje, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele, nie jest z Boga” (1 J 4.3).

Dziś uwaga ta dotyczyć może nie tylko stanowiska kwestionującego historyczność Jezusa Chrystusa, ale także **niebiblijnego dogmatu Trójcy Świętej**, który głosi, że są trzy osoby boskie, współwieczne i równe co do mocy. Zauważmy, że dogmat ten stoi w rażącej sprzeczności już z pierwszym przykazaniem Dekalogu, które mówi: „*Nie będziesz miał innych bogów obok mnie*” (Wj 20.3), a także z „całym Pismem” (2 Tm 3.16), które było podstawą wszystkiego, co głosił Jezus. Zwolennicy Trójcy łamią więc nie tylko pierwsze przykazanie Dekalogu i wypaczają przesłanie całej Biblii, ale sprzeciwiają się także Chrystusowi, który wyraźnie nauczył o „jedynym prawdziwym Bogu” (J 17.3, por. J 20.17; Mk 12.29; Ap 3.12).

Dodajmy, że tego samego uczyli apostołowie oraz św. Paweł, który wyraźnie napisał, „*że nie ma żadnego innego boga, oprócz Jednego. Bo chociaż są tak zwani bogowie, czy to na niebie, czy na ziemi (...), wszakże dla nas istnieje tylko jeden Bóg Ojciec*” (1 Kor 8.5-6).

Fałszywych proroków i nauczycieli, możemy więc łatwo rozpoznać po ich nauce sprzecznej z Biblią, po głoszeniu przez nich treści, których w ogóle w Biblii nie ma.

Zresztą o tym, że źródłem ich nauczania jest nie tyle Pismo Święte, co bezpośrednie objawienia pochodzące od samego Boga, świadczy następująca wypowiedź **Rodmana Williamsa**, gorliwego charyzmatyka:

„Jeżeli ktoś dzisiaj ma wizję Boga czy Chrystusa, dobrze jest wiedzieć, że działo się to już wcześniej; jeżeli ktoś ma objawienie od Boga, to dobrze wiedzieć, że dla pierwszych chrześcijan objawienie było zjawiskiem powszechnym; jeżeli ktoś powiada: »Tak mówi Pan« i odważa się zwracać do zgromadzonych w pierwszej osobie – nawet wychodząc poza słowa Pisma Świętego – to dobrze jest wiedzieć, że działo się to już dawno temu. Jeżeli ktoś w społeczności Ducha wypowiada słowo prawdy, to nie wyraża ono jego własnych myśli i refleksji, ani nie jest wykładem tekstu Pisma, gdyż Duch przewyższa osobiste spostrzeżenia, choćby były one interesujące i głębokie. Duch jako żywy Bóg wznosi się ponad zapisanym świadectwem przeszłości, chociaż zapis ten posiada swoją wartość i stanowi wzorzec tego co dzieje się dzisiaj” (John F. Mac Arthur, „Charyzmatycy”, s. 15).

Jak widać, Williams wyraźnie stwierdza, że wierzący mogą mieć nie tylko wizje, objawienia, ale mogą również „wychodzić poza słowa Pisma Świętego”, gdyż Duch, który przez nich przemawia, wznosi się ponad

świadcstwem Pisma. W ten sposób dowodzi on, że Biblia nie jest wystarczającym źródłem objawienia Bożego (tak głosi także katolicyzm, który nad Biblię przedkłada tradycję), a jedynie „świadcstwem przeszłości”. Niektórzy uważają nawet, że kwestionowanie tego, co głoszą współcześni „prorocy”, jest niewybaczalnym grzechem przeciwko Duchowi Świętemu. Czy stanowisko Williamsa zgodne jest jednak z nauką apostołską?

Oto co czytamy w Liście do Hebrajczyków: „*Wielokrotnie i wieloma sposobami przemawiał Bóg dawnymi czasy do ojców przez proroków; ostatnio, u kresu tych dni, przemówił do nas przez Syna*” (1.1-2).

Według powyższych słów, Jezus jest więc ostatecznym Słowem od Boga!

Bóg może oczywiście przemawiać do nas przez różne okoliczności, zdarzenia, sny, sumienie oraz przez innych ludzi, ale zawsze jest to zgodne z tym, co mówi Biblia. W niej bowiem zawarte jest wszystko, co jest konieczne „*do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości*” (2 Tm 3.16). Poza tym czytamy: „*Niczego nie dodacie do tego, co ja wam nakazuje, i niczego z tego nie ujmiecie, przestrzegając przykazań Pana, Boga waszego*” (Pwt 4.2; Prz 30.6). Innymi słowy: „*Wiera raz na zawsze została przekazana świętym*” (Judy 3).

Szkoda, że zupełnie inaczej sprawa ta przedstawia się w przypadku objawień przeróżnych charyzmatycznych kaznodziejów, którzy zgłaszają roszczenia do dodatkowego objawienia i w ten sposób czerpią z zupełnie innego źródła. To też tłumaczy dlaczego głoszą tak wiele fałszywych nauk oraz złudnych przepowiedni. Oto kilka przykładów.

Jeane Dixon. „Prorokini” ta nie należała co prawda do Ruchu Wiary, bo była gorliwą katoliczką i głównie korzystała z pomocy kryształowej kuli oraz kart tarota, które otrzymała od cygańskiej wróżki, lecz zaliczona została do najbardziej znanych i wpływowych wizjonerek XX wieku (zm. 25 stycznia 1997 r.). Przepowiedziała bowiem m.in. zabójstwo Johna F. Kennedy’ego, śmierć w katastrofie lotniczej sekretarza generalnego ONZ Daga Hammarskjölda, samobójstwo Marilyn Monroe i wiele innych zdarzeń. Zadziwiające, nieprawdaz? Apostoł Paweł zapewne jednak powiedziałby: „*Nic w tym dziwnego, wszak i szatan przybiera postać anioła światłości*” (2 Kor 11.14) i doskonale wie o każdym spisku i nieszczęściu. Poza tym godne uwagi jest raczej to, że Dixon zapowiedziała również wydarzenia, do których nie doszło. Na przykład trzecią wojnę światową, która miała wybuchnąć w październiku 1958 roku, przyjęcie Chin do Narodów Zjedno-

czonych w 1959 roku, zwycięstwo Richarda Nixona w wyborach w 1960 r. nad Johnem Kennedym oraz pojawienie się Antychrysta w 1999 roku. Czy prorok Boży głosiłby fałszywe proroctwa?

William M. Branham. Ten charyzmatyczny kaznodzieja i „cudotwórca”, uważał siebie za anioła z Apokalipsy (3.14) oraz za obiecane „drugiego Eliasza”, który miał przyjść przed drugim przyjściem Chrystusa (Ml 3.23-24). Głosił m.in., że jego objawienia i proroctwa powinny być stawiane na równi z Biblią (!). Napisał:

„Będąc pod natchnieniem Bożym, szczerze wierzę i twierdzę, że rok 1977 powinien przynieść kres światowemu systemowi i zapoczątkować milenium” („Siedem wieków Kościoła”, wyd. ang. s. 322).

Jednakże luterkański pastor, **Kurt Koch**, uważa, że chociaż moc Branhama posiadała pewne chrześcijańskie cechy, to jednak posiadał on mediumistyczne zdolności, przejawiające się we wróżeniu, mesmeryzmie i magii. Pisze:

„Oboje jego rodzice wierzyli we wróżenie, został więc już w młodości obciążony przez okultyzm. Pewnego razu powiedział publiczności w Karlsruhe, że jego wizyjne doznania trwają od dzieciństwa. Byłem tam obecny – pisze K. Koch – gdy wypowiadał te słowa. Weźmy pod uwagę, że dary Ducha Świętego nie są udzielane człowiekowi podczas narodzin, ale raczej otrzymuje je po duchowym odrodzeniu” („Pomiędzy wiarą a okultyzmem”, s. 184).

Dodajmy, że większość uzdrowień ogłoszonych przez Branhama okazała się fikcją, a sam Branham zmarł tragicznie 24 grudnia 1965 r. po wypadku samochodowym, w którym poważnie ucierpiała również jego żona i córka.

Benn Hinn. Znany jest głównie ze swoich programów telewizyjnych i krucjat. Warto przypomnieć, że szczególne wrażenie wywarła na nim Kathryn Kuhlman (o czym pisałem poprzednio). Chociaż bowiem nie spotkał się z nią osobiście, to jednak bardzo często przebywał na jej spotkaniach uzdrowieniowych, a po jej śmierci – jak sam twierdzi – otrzymał namaszczenie od jej ducha. Ponoć zmarła wciąż się z nim kontaktuje... Również jego proroctwa – m.in. o nieuniknionej śmierci Fidela Castro w latach 90. XX wieku, o śmierci (Boży sąd) wszystkich homoseksualistów w USA w latach 90., o pojawieniu się Antychrysta oraz o końcu świata w roku 1992 lub 1999 – nie spełniły się. Ciekawe jest również to – jak twierdzi Hinn – że widział on samego Boga, a na jednej z jego ceremonii, na podium, miał

się także pojawić Jezus Chrystus. Oczywiście nic z tego się nie wydarzyło! Dlaczego?

Otóż większość współczesnych „proroków” głosi inną, tylko pozornie biblijną, a w rzeczywistości błędną, doktrynę. Przypomnijmy, że w czasach starotestamentowych groziłaby im za to kara śmierci. W Biblii czytamy:

„Wszakże prorok, który ośmieli się mówić w moim imieniu słowo, którego mu nie nakazałem mówić, albo który będzie przemawiał w imieniu innych bogów, taki prorok poniesie śmierć” (Pwt 18.20).

A dziś? Cóż, według Biblii, również dziś nikt nie może się łudzić, że zostanie zwolniony od odpowiedzialności. Czytamy bowiem, że nauczyciele „otrzymają surowszy wyrok” (Jk 3.1, por. Mt 12.36). Nikt więc nie może bezkarnie głosić błędnych doktryn. Oto dlaczego też Pismo nakazuje poddawać próbie to, czego jesteśmy nauczani (1 Tes 5.20-21; 1 Kor 14.29; Dz 17.11).

Fascynacja przeżyciami

Jedną z największych słabości ruchu charyzmatycznego jest nadmierne zaabsorbowanie przeżyciami, tak że to one, a nie Pismo Święte, stały się głównym kryterium prawdziwości jakiejś doktryny, a nawet społeczności chrześcijańskiej. Na jakie przeżycia charyzmatycy kładą szczególny nacisk?



Przede wszystkim podkreślają wagę chrzest Duchem Świętym, który powoduje, że ogromna moc Ducha Bożego wytryskuje z życia ludzi wierzących jak potoki żywej wody. Ponieważ o takim chrzcie czytamy chociażby w Dziejach Apostolskich (Dz 1.4-5,8, por. 1 Kor 12.13; J 7.38-39; 4.14), kontrowersji nie wywołuje sama obietnica chrztu Duchem, ale twierdzenie, że pierwszym dowodem i znakiem takiego chrztu ma być tzw. mówienie językami. Dlaczego?

Po pierwsze – apostoł Paweł wyraźnie dał do zrozumienia, że to nie języki

są dowodem napełnienia Duchem Świętym, lecz miłość. Napisał: „*Choćbym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, byłbym miedzią dzwiczącą lub cymbałem brzmącym*” (1 Kor 13.1, por. J 13.35; Ga 5.22-23). Po drugie – z Listu do Koryntian wynika, że mówienie tzw. językami nie było wcale regułą. W zborze tym nie wszyscy mówili językami i – jak napisał Paweł – nie wszyscy muszą nimi mówić (1 Kor 12.7-10,28-30; 14.12). Poza tym, jeśli nawet ten dar byłby aktualny, to powinien być wykorzystywany zgodnie z apostołskimi zaleceniami. Jakimi?

Przede wszystkim, jak każdy duchowy dar, powinien służyć zbudowaniu wierzących (zboru – 1 Kor 14.2-5,12,26). To zaś możliwe byłoby jedynie wtedy, gdyby taki język był tłumaczony (wykładany). Dlatego ap. Paweł napisał: „*Jeśli kto mówi językami, niech to czyni dwóch albo najwyżej trzech, i to po kolei, a jeden niech tego wyklada. A jeśli by nie było nikogo, kto by wykladał, niech milczą w zborze*” (1 Kor 14. 27-28).

Niestety, te właśnie zalecenia charyzmatycy mają za nic. Podczas bowiem ich zgromadzeń, wszyscy mówią jednocześnie, i to bez jakiegokolwiek wykładu, a jeśli już taki wykład ma miejsce, to i tak budzi on wiele zastrzeżeń. **Chuck Smith**, autor książki „Charyzma czy charyzmania” tak o tym pisze:

„*Wychowałem się w kościele zielonoświątkowym i jestem przekonany, że rzadko słyszałem prawdziwe tłumaczenia mnóstwa poselstw w językach. Jeżeli w tych wczesnych latach kiedykolwiek je słyszałem, to nie jestem tego świadomy. Po długich wypowiedziach w językach następowały krótkie tłumaczenia. Po krótkich – długie. Zwykle tłumaczono mi, że nie jest to tłumaczenie, lecz interpretacja, co szybko akceptowałem. Zauważyłem jednakże, że niekiedy w przesłaniu w językach powtarzała się jedna i ta sama fraza, podczas gdy rzekoma interpretacja nie zawierała żadnych powtarzających się fraz*” (Wydawnictwo „Słowo i Życie” 1990, s. 89).

Niepokojące jest również to, że niektóre osoby, którymi zawładnął „duch”, nie potrafią przerwać tzw. mówienia językami. Mówią nawet kilka godzin. Co więcej, chlubią się tym, że budzą się w nocy i modlą się w językach bez jakiegokolwiek kontroli, chociaż ap. Paweł kontrolował ów dar (1 Kor 14.15) i podkreślał, że „*duchy proroków, poddane są prorokom*” (w. 32).

Na te dziwne zachowanie zwraca uwagę również Chuck Smith. Pisze on tak:

„Niektórzy ludzie twierdzą, że nie są w stanie sprawować kontroli nad swoimi wybuchami mówienia językami i wielokrotnie muszą po prostu mówić językami podczas publicznego nabożeństwa, przerywając je w ten sposób. Czasami te dziwaczne wybuchy rozpoczynają się w trakcie rozmowy z przyjaciółmi” (Tamże, s. 87).

Brak panowania nad swoim językiem tym bardziej musi niepokoić, że ap. Paweł nie tylko kontrolował ten dar, ale także uważał, że w zgromadzeniu lepiej „powiedzieć pięć słów zrozumiałych, aby i innych pouczyć, niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym” (w. 19). Szkoda, że tak oczywiste argumenty zdają się nie docierać do charyzmatyków.

Jednakże zamieszanie w zgromadzeniu chrześcijańskim powodują nie tylko glosolalia, ale także tzw. powalanie lub porażanie w Duchu. Te niezwykle widowiskowe sceny znamy głównie z wystąpień telewizyjnych **Benny’ego Hinna** czy też **Reinharda Bonnkego**, chociaż z praktykami tymi możemy się spotkać również wśród rodzimych charyzmatyków, szczególnie wtedy, kiedy ich zbory nawiedzają ewangeliści z USA i innych krajów zachodnich.

Oczywiście próżno byłoby szukać biblijnego uzasadnienia dla tych podejrzanych praktyk. Mimo to charyzmatycy powołują się na ewangeliczny opis dotyczący pojmania Jezusa, a szczególnie – na reakcję żołnierzy, którzy na słowa Jezusa: „*Jam jest*” – „*cofnęli się i padli na ziemię*” (J 18.6). Zwróćmy jednak uwagę, że byli to Jego wrogowie, a nie ludzie wierzący. Nie przyszli więc do Jezusa, aby im błogosławił, lecz by Go pojmać. Zdarzenie to nie może zatem stanowić biblijnej podstawy dla współczesnych praktyk charyzmatyków.

Podobnie zresztą jak powoływanie się na przeżycie apostołów na Górze Przemienienia, którzy także upadli na ziemię. Dlaczego jednak zdarzenie to nie może być podstawą dla tzw. „powalania Duchem”? Ponieważ z opisu wyraźnie wynika, że uczniowie upadli z zupełnie innego powodu, bo usłyszeli głos z obłoku: „*Ten jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem, jego słuchajcie. A gdy to usłyszeli uczniowie, upadli na twarz swoją i zatrwożyli się bardzo*” (Mt 17.5). Wydarzenie to było więc tak wyjątkowe, że prawdopodobnie każdy w takiej sytuacji postąpiłby podobnie. Innymi słowy, uczniowie nie zostali „porażeni” jakimś „duchem”, ale upadli ze strachu.

A oto spostrzeżenia Smitha: „*W młodości uczęszczałem na wiele nabożeństw, podczas których wielu ludzi było rzekomo »porażonych w Duchu«.*

Zawsze kładziono na mnie ręce. Całkiem często następował potem delikatny nacisk na czoło popychający mnie do tyłu. W wypadku niektórych ewangelistów nie był on wcale taki delikatny. Jeżeli stało się z zamkniętymi oczyma, z rękami wzniesionymi do góry i głową przechyloną do tyłu, nie był potrzebny silny nacisk, zwłaszcza jeśli wiedziało się, że z tyłu stoi ktoś, kto cię złapie!” (Tamże, s. 98).

Niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z oszustwem ludzkim czy też działaniem demonicznym, bo przecież – według Ewangelii – to demony szarpały i rzucały ludźmi na ziemię (Łk 4.35; 9.42), ani jeden tekst Nowego Testamentu nie wspomina o tym, by apostołowie praktykowali coś tak podejrzanego. Ponadto ap. Paweł mówiąc o zgromadzeniach, wzywał Koryntian, aby „wszystko odbywało się godnie i w porządku” (1 Kor 14.40), „albowiem Bóg nie jest Bogiem nieporządku, ale pokoju” (14.33). Natomiast charyzmatycy powodują niesamowite zamieszanie. Jeden z byłych liderów ruchu zielonoświątkowego, **Alfred H. Pohl**, pisze o tym tak:

„Zdarzało się często, że kobiety, które padły na twarz albo miały się po podłodze, trzeba było szybko nakrywać płaszczami albo kocami, aby zakryć ich nagość. Ma to miejsce do dziś” („17 powodów dlaczego odszedłem z ruchu zielonoświątkowego”, Wydawnictwo Duch Czasów, Bielsko-Biała 2002, s. 59).

Pomyślmy: czy Jezus kiedykolwiek „powalał” chorych na ziemię? Czy czytamy o tym w którejkolwiek z Ewangelii? Tak czy nie? Oczywiście, że nie! Załóżmy jednak, że coś takiego miałyby miejsce; jak wtedy czuliby się chorzy, którzy przyszli do Jezusa z nadzieją na wyzdrowienie, a zostaliby powaleni na ziemię? Czy nie czuliby się zawiedzeni i okłamani? Na pewno tak by się właśnie czuli. Czy nie tak zatem powinni się i dziś czuć ci wszyscy, którzy przychodzą na spotkania uzdrowieniowe, na przykład z Ben-nym Hinnem, który zamiast uzdrowienia powala ich na ziemię? Dlaczego większość tak się nie czuje? Dlaczego wbrew oczywistym faktom wierzą, że jest to dzieło Boże? Ponieważ nad przesłanie Pisma Świętego ludzie ci przedkładają przeżycia, doznania, znaki i cuda.

Według ap. Pawła, niebezpieczeństwo to zagraża wszystkim, którzy „nie przyjęli miłości prawdy, która mogła ich zbawić”, m.in. od „wszelkich podstępnych oszustw” (2 Tes 2.10). Kto bowiem z wierzących nie miłuje prawdy („Słowo twoje jest prawdą” – J 17.17), która jak zwierciadło (por. Jk 1.23; Hbr 4.12-13) ukazuje mu jego rzeczywisty stan, ten otwiera się na wszelkiego rodzaju zwodnicze oszustwa, dziwaczne manifestacje. „I dlate-

go – jak pisał Paweł – *Bóg zsyła na nich ostry obłąd, tak iż wierzą kłamstwu, aby zostali osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie*” (2 Tes 2.11-12).

Przykładem tego może być izraelski król Achab, który wielokrotnie wzywany był do opamiętania przez Eliasza i Micheasza, Bożych proroków. Niestety, zamiast im uwierzyć, uwierzył on prorokom fałszywym, którzy wiedzieli jak mu schlebiać i jak nim manipulować. Biblia mówi więc, że Achab został zwiedziony, bo nie tylko już na początku świadomie sprzeniewierzył się Słowu Bożemu i posunął się do skrajnego bałwochwalstwa (1 Krl 16.30-34), ale także przyzwolił na prześladowanie proroków (1 Krl 18), których nienawdził (1 Krl 22.8). Jak kończy się ta historia? Kończy się ona następującym stwierdzeniem: *„Otóż teraz włożył Pan [JHWH] ducha kłamliwego w usta tych wszystkich twoich proroków; Pan zapowiedział tobie nieszczęście”* (1 Krl 22.23). Ale to nie wszystko, Achab bowiem wkrótce potem zginął zgodnie z zapowiedzią Eliasza (1 Krl 21.17-22) i Micheasza (1 Krl 22.28-38).

Szkoda, że tak samo przekornie jak Achab również dziś zdają się postępować zwolennicy ruchu charyzmatycznego. Także oni bowiem nad Słowo Boże przedkładają kłamliwe wizje, proroctwa, objawienia i dziwaczne manifestacje. Liczą się dla nich głównie przeżycia, choć te powinny być zawsze zgodne z nauką Pisma Świętego.

Cóż, sprawdza się to, co napisał ap. Paweł: *„Albowiem przyjdzie czas, że zdrowej nauki nie ścierpią, ale według swoich upodobań nzebierają sobie nauczycieli, żądni tego, co ucho techce, i odwrócą ucho od prawdy, a zwrócą się ku baśniom”* (2 Tm 4.3-4).

Zakończę zatem jeszcze jednym stwierdzeniem Pawła: *„A Duch wyraźnie mówi, że w późniejszych czasach odstąpią niektórzy od wiary i przystaną do duchów zwodniczych i będą słuchać nauk szatańskich, uwiedzeni obłądą kłamców”* (1 Tm 4.1-2).

Opętanie

Inną powszechną praktyką wielu zielonoświątkowych i charyzmatycznych grup, a także środowisk katolickich, są egzorcyzmy, czyli wypędzanie z ludzi demonów. Media donoszą, że również egzorcyzistów z każdym dniem przybywa. Skąd tak duże zainteresowanie egzorcyzmami? Co o nich sądzić?

Rozpocznę słowami znanego pisarza **C. S. Lewisa**, który w swej książce pt. „The Screwtape Letters” napisał:

„Istnieją dwa równe i przeciwne sobie błędy, które mogą być popełnione przez ludzkość odnośnie demonów. Pierwszy, to niewiara w ich istnienie. Drugi, to wierzyć i być aż zanadto i niezdrowo nimi zainteresowanym” (**Kurt Koch**, „Pomiędzy wiarą a okultyzmem”, s. 9).

Ogólnie rzecz biorąc zainteresowanie egzorcyzmami można zatem tłumaczyć przede wszystkim odwieczną niezdrową skłonnością ludzi do poszukiwania sensacji, spektakularnych doznań, poszukiwania czegoś tajemniczego i zakazanego zarazem. Oto więc dlaczego w naszych czasach zainteresowanie tymi sprawami nie tylko nie zmalało, ale wręcz wzrosło. Można powiedzieć, że żyjemy w dobie renesansu tajemnej wiedzy. Wzrosła bowiem zarówno fascynacja zjawiskami nadprzyrodzonymi, mistycyzmem, jak i zainteresowanie spirytyzmem, demonologią oraz przeróżnymi naukami tajemnymi. Że tak jest, świadczą o tym nie tylko półki księgarń uginające się pod ciężarem publikacji poświęconych satanizmowi, magii, czarom, wróżbiarstwu itp., ale także hollywoodzkie produkcje filmowe. I te właśnie filmy spotęgowały zainteresowania satanizmem. Szczególnie przyczyniły się do tego takie na przykład filmy, jak „Omen”, „Egzorcysta”, „Egzorcysta II”, „Dziecko Rosemary” czy też produkcja **Spielberga** zatytułowana „Duch”.

Powodem zainteresowania sferą ezoteryczną może być tu oczywiście również niedostateczna wiedza o zagrożeniach wynikających z duchowych zjawisk. Niektórzy na tym polu szukają jakby innej drogi prowadzącej do spełnienia, zbawienia i nieba. Co ciekawe, według Nowego Testamentu, w czasach ostatecznych Szatan ma wręcz nasilić swoje działania, aby zwieść jak najwięcej ludzi – również wierzących (1 Tm 4.1; 2 Tes 2.9-10). Ostrzeżenie to zawarte jest również w słowach Jezusa: „*Nie każdy, kto do mnie*

mówi: Panie, Panie, wejdzie do Królestwa Niebios; lecz tylko ten, kto pełni wolę Ojca mego, który jest w niebie. W owym dniu wielu mi powie: Panie, Panie, czyż nie prorokowaliśmy w imieniu twoim i w imieniu twoim nie wypędzaliśmy demonów, i w imieniu twoim nie czyniliśmy wielu cudów? A wtedy im powiem: Nigdy was nie znałem. Idźcie precz ode mnie wy, którzy czynicie bezprawie” (Mt 7.21-23, por. Mt 24.23-24).

Warto zaznaczyć, że zainteresowanie powyższymi przejawami rzekomego działania Ducha Świętego wzrosło również dzięki ruchom zielonoświątkowym i charyzmatycznym, a także dzięki działalności wspomnianych już w poprzednich artykułach takim kaznodziejów jak nieżyjący już **William Branham** czy też **Benny Hinn** i **Reinhard Bonnke**, którzy podczas swych kampanii ewangelizacyjnych wzywają ludzi do nawrócenia, połączonego z nadnaturalnym uzdrowieniem i uwolnieniem od złych duchów.

Obok nich, równie znanym kaznodzieją egzorzystą jest **Bob Larson** z Denver. Ten najbardziej znany amerykański ewangelista, szczególnie zaangażowany jest w wyganianie demów. Jak sam powiada, miesięcznie prowadzi aż 20 seminariów poświęconych egzorcyzmom. Twierdzi też, że w czasie swej 30-letniej służby, wypędził z ludzi ponad 6 tysięcy demonów. W sumie przeprowadził ponad 10 tysięcy egzorcyzmów. Warto dodać, że niektóre osoby były do tego stopnia opętane, że wymagały podobno przeprowadzenia aż pięćdziesięciu egzorcyzmów.

Oprócz tych wszystkim znanych – chociażby z filmów National Geographic – kaznodziejów, z wypędzaniem demonów możemy się spotkać w każdym prawie zborze zielonoświątkowym, a także coraz częściej w diecezjach katolickich, z tym, że egzorcyści katoliccy mianowani są do tej posługi dekretem biskupa.

Co zatem sądzić o egzorcyzmach i towarzyszących im przeróżnych dziwnych zachowaniach?

Większość badaczy i naukowców kwestionuje możliwość jakiegokolwiek opętania. Odrzucają oni istnienie Szatana i demonów, a egzorzystów uważają za szarlatanów, którzy wmawiają ludziom opętanie. Zatem to, co ruchy charyzmatyczne i egzorcyści katoliccy nazywają opętaniem, dla medycyny jest bądź histerią, bądź poważniejszym zaburzeniem neuropsychicznym. Najczęściej podaje się tu za przykład takie schorzenia jak zespół **Tourette’a** (zaburzenie neurologiczne), który objawia się zaburzeniem koncentracji, nadpobudliwością (mruganie oczami, ruchy ramion i głowy,

grymasy, pochrząkiwanie, mlaskanie, a także podskakiwanie, kręcenie się w kółko), depresję, a także autyzm. Warto przypomnieć, że schorzenia te niektórzy charyzmatycy do niedawna przypisywali właśnie zdemonizowaniu. Co więcej, nawet sami chorzy z syndromem Tourette'a, uważali siebie za obłąkanych lub opętanych. Pewne dziecko chore na autyzm jeszcze w 2003 r. padło ofiarą egzorcyzmu. Uduśiło się podczas seansu, kiedy egzorcysta położył się na nim, aby je uspokoić („Egzorcyzmy”, National Geographic.).

Z drugiej jednak strony dr Kurt Koch, luterański pastor uważa, że nie wszystkie choroby mają podłoże biologiczne. Dlatego też w książce pt. „Occult Bondage and Deliverence” zaleca on zachowanie równowagi między korzystaniem z pomocy duchowej i medycznej. Pisze on: *„Medycynie należy się właściwe miejsce, gdyż również pochodzi od Boga. W tym samym czasie nie możemy jednak pozwolić, aby pozabawiono nas poradnictwa duchowego oraz darów duchowych. Obojgu należy się właściwe miejsce. I jest rzeczą niezmiernie pożyteczną, jeśli pracują ręka w rękę, szczególnie w przypadkach, gdzie diagnoza nie jest pewna. W ten sposób każdy może korzystać z daru, który otrzymał od Boga”*.

Niestety, egzorcyci charyzmatyczni zdają się tego nie przyjmować do wiadomości. Co więcej, w niektórych grupach charyzmatycznych zdarzają się rzeczy kuriozalne: *„Jeżeli na spotkaniu [nabożeństwie] ktoś w grupie zaczynał ziewać, był to znak, że jest opanowany przez demona letargu. Głośne czknięcie było zaproszeniem do egzorcyzmów demona obżarstwa, który atakował, gdy ktoś zjadł trochę za dużo. Ta zgubna nauka wyrządziła wiele szkody ludziom wrażliwym – wiele jest rozsianszonych po świecie tragicznych ofiar takich praktyk”* (**Chuck Smith**, „Charyzma czy charyzmania”, s. 99).

Ale to nie wszystko. O wiele bardziej niepokojące są inne dziwne przejawy rzekomego działania Ducha Świętego podczas zgromadzeń charyzmatycznych. Niczym się one nie różnią od manifestacji „duchów” działających na przykład w hinduizmie czy też w ruchu New Age. Zarówno bowiem w hinduizmie, w ruchu New Age, jak i wśród ruchów charyzmatycznych ludzie zachowują się identycznie: znajdując się transie, coś tam bełkoczą (tzw. dar języków), śmieją się, w konwulsjach tarzają się po ziemi, wierzgają nogami lub też biegają w kółko jak opętani. Można by te wszystkie dziwne objawy skwitować stwierdzeniem, że jest to prostu tylko język ciała wyrażający ukryte w podświadomości pragnienia. Ale czy tylko?

Bez względu na to, jaka jest nasza ocena tych dziwnych, niekontrolowanych zachowań, nie można tu pominąć wpływu z zewnątrz. Wielu badaczy zajmujących się zjawiskami występującymi w ruchach charyzmatycznych uważa bowiem, że przywódcy tychże ugrupowań powszechnie stosują psychomanipulację i hipnozę, a nabożeństwa ich przybierają formy bliższe okultyzmowi i opętaniu przez demony.

A co sądzić o egzorcyzmach w Kościele katolickim? No cóż, skoro w arsenale egzorcystów katolickich (dziś w Polsce działa 118 księży egzorcystów) znajdują się takie narzędzia, jak litania, różaniec, fioletowa stuła, kropidło, woda święcona, sól i krzyż – najlepiej pobłogosławiony przez **Jana Pawła II**, bo według ks. **Gabriela Amortha** szatan jego boi się szczególnie – a do pomocy prosi się o wstawiennictwo „świętych”, to odpowiedź może być tylko jedna: z biblijnego punktu widzenia egzorcyzmy takie są absolutnie nie do przyjęcia. Pismo Święte mówi bowiem tylko o jednym pośredniku (1 Tm 2.5), a nie o jakimkolwiek innym wstawiennictwie (J 10.1-15); o jednym Zbawicielu i jego zasługach (Dz 4.12), a nie zasługach Marii, papieża czy „świętych”; o jednym fundamencie, czyli budowaniu na Chrystusie (1 Kor 3.11; Ef 2.22-22), a nie o budowaniu na bałwochwalczym systemie religijnym (Łk 6.46-49).

Nowy Testament może nam wiele powiedzieć o opętaniach i wypędzaniu demonów z ludzi, jednak wyraźnie stwierdza, że zawsze uwolnienia te dokonywane były tylko w imieniu Jezusa Chrystusa i to z natychmiastowym skutkiem, a nie tak jak podczas katolickich bałwochwalczych ceremonii bądź też charyzmatycznych egzorcyzmów, które w wielu przypadkach powtarzane są aż kilkadziesiąt razy (por. Łk 9.49; Dz 16.18; 19.13).

Poza tym chociaż Nowy Testament wyraźnie mówi, że w czasach końca nastanie wzrost aktywności demonów, ponieważ zdają sobie sprawę, że ich czas jest krótki (Ap 12.12), to jednak gwarantuje też wszystkim prawdziwie wierzącym, że od razu z chwilą nawrócenia, wyrwani zostaną z królestwa ciemności Szatana i przeniesieni do Królestwa Syna Bożego (Kol 1.13). Co więcej, chrześcijanie mają też obietnicę, że większy jest Ten, który jest w nich, niż ten, który jest na świecie (1 J 4.4).

Bez względu zatem na to, jak przemyślna byłaby strategia wroga, apostoł Paweł wzywał również wierzących, aby „*umacniali się w Panu i w potężnej mocy jego. Przywdziejcie całą zbroję Bożą – pisal – abyście mogli ostać się przed zasadzkami diabelskimi. Gdyż bój toczy my nie z krwią i z ciałem, lecz z nadziemskimi władzami, ze zwierzchnościami, z władcami*

tego świata ciemności, ze złymi duchami w okręgach niebieskich. Dlatego weźcie całą zbroję Bożą, abyście mogli stawić opór w dniu złym i dokonawszy wszystkiego ostać się” (Ef 6.10-13).

Ewangelia sukcesu

Jak sprowadzić bogactwo do własnego domu? Poprzez oddawanie dziesięciny kościołowi i trzymanie się założenia, że otrzymuje się to, co się wyznaje i na co się zasłużyło. Tak przynajmniej głoszą charyzmatyczni przywódcy.



Znany ze swoich kontrowersyjnych programów telewizyjnych **Benny Hinn** bardzo często zachęca do takiego podejścia w następujący sposób:

„Powiedzcie: »Jestem Bogiem-człowiekiem (...). Jestem super istotą« (...). Chcecie finansowego powodzenia? Pieniądze będą do was leciały z lewej strony, z prawej strony i z góry. Bóg zacznie wam przydawać pieniądze, bo pieniądze zawsze idą za sprawiedliwością (...). Powtarzajcie za mną: »Wszystko, czego kiedykolwiek zapragnę, już jest we mnie«”

(Stacja telewizyjna Trinity Broadcasting Network [TBN], 1990).

Tyle charyzmatyczny kaznodzieja. Ale czy jego wypowiedzi są zgodne z nauczaniem Jezusa? Wręcz przeciwnie! Ilekroć bowiem Jezus mówił o pieniądzach, to zawsze przestrzegał wierzących, aby nie pokładali nadziei w niepewnym bogactwie. Nauczał: *„Nie gromadźcie sobie skarbów na ziemi (...); Ale gromadźcie sobie skarby w niebie (...). Albowiem gdzie jest skarb twój – tam będzie i serce twoje”* (Mt 6.19-21). Do zniewolonego bogactwem młodzieńca, powiedział: *„Jeśli chcesz być doskonały, idź*

sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladowuj mnie” (Mt 19.21), zaś w rozmowie z jednym z uczonych w Piśmie stwierdził: „*Lisy mają jamy i ptaki niebieskie gniazda, ale Syn Człowieczy nie ma, gdzie by głowę skłonił*” (Mt 8.20).

Warto dodać, że chociaż Jezus nie potępiał ludzi bogatych, którzy w uczciwy sposób zdobyli swą majątność, to jednak kładł nacisk na wyrzeczenie się siebie i pomnażanie raczej dóbr duchowych niż materialnych. Mówił: „*Nie możecie [jednocześnie] Bogu służyć i mamonie*” (Mt 6.24). On sam też – jak pisał apostoł Paweł – „*będąc bogatym, stał się dla was ubogim, abyście ubóstwem jego ubogaceni zostali*” (2 Kor 8.9).

Krótko mówiąc, jakkolwiek nikt nie kwestionuje wartości pozytywnego myślenia ani optymistycznego podejścia do życia, wypowiedzi Benny’ego Hinna na temat tzw. ewangelii sukcesu mają charakter bałamutny i zwodniczy. Jest to inna ewangelia, przeciwna tej, którą głosił Jezus oraz apostołowie. Oto co o pozytywnym wyznawaniu pisze **Chuck Smith**, który wychował się w Kościele zielonoświątkowym:

„Znam pewnych ewangelistów, głównych przedstawicieli nauki o pozytywnym wyznawaniu jako drodze do trwałego zdrowia i nieustannej pomyślności, którzy wylądowali w szpitalu z powodu nerwowego wyczerpania” („Charyzma czy charyzmania”, s. 105).

Rzecz jasna, nie wszyscy liderzy zakończyli swą karierę załamaniem nerwowym, bo wiadomo, że właśnie jedynymi ludźmi, którym ewangelia sukcesu przynosi pomyślność (luksusowe samochody, rezydencje, a nawet samoloty odrzutowe) są czołowi przedstawiciele Ruchu Wiary do których należy m.in. Benny Hinn, **Paul Crouch**, szef wyżej wymienionej telewizyjnej stacji (TBN), czy też **Creflo Dollar**, przywódca World Changers Church, jednego z najszybciej rosnących kościołów w Ameryce. Dodajmy, że obiekt sakralny tej społeczności zbudowany został za 7 milionów dolarów i jest największym budynkiem kościelnym w okolicach Atlanty.

Poza wyżej wymienionymi konta bankowe rosły bądź rosną nadal także innym przywódcom Ruchu Wiary. Wystarczy przyrzeć się takim liderom jak **Kenneth Hagin**, **Kenneth i Gloria Copeland** czy też **Charles Capps**, którzy nie tylko prowadzą ekstrawagancki styl życia, ale także mnożą swoje posiadłości i tylko dla niepoznaki tu i ówdzie przeznaczają dla biednych część otrzymanych ofiar, aby zadbać o swój *image* (watchman.org; apologeticsforchristians.homestead.com). Jak zdobywają pieniądze?

Jednym z takich skutecznych sposobów jest błędna nauka o obowiązkowym oddawaniu dziesięciny, czyli 10 proc. swoich zarobków na „sprawę Bożą”. Niektórzy charyzmatyczni przywódcy (i nie tylko oni) wywierają w tej sprawie wręcz presję na wiernych. Ci wierni, którzy nie oddają dziesięciny, podlegają ostracyzmowi i zostają pozbawieni udziału w pełnieniu jakichkolwiek funkcji w ich kościele. Postępowanie takie jest oczywiście sprzeczne z nauką i duchem ewangelii, która zasadniczo różni się od tego, co głoszą na ten temat różne ruchy kościelne. Możemy bowiem przeczytać cały Nowy Testament, a nie znajdziemy w nim ani jednego tekstu, który by mówił o obowiązkowym oddawaniu dziesięciny przez chrześcijan. Warto również zauważyć, że chociaż apostoł Paweł w wielu miejscach mówił o ofiarności, w tym także o finansowym wspieraniu dzieła ewangelizacji, to jednak ani razu nie wspomniął o dziesięcinie, a tym bardziej, aby obowiązywała ona chrześcijan (por. 1 Kor 9.1-15; 16.1-2). Oto jego słowa i przykład zarazem: „*Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną. W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowa Pana Jezusa, który sam powiedział: »Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać«*” (Dz 20.33-35, por. Dz 18.3).

Według Pawła chrześcijanie mają być oczywiście dobrymi szafarzami,łożyć na wszelką dobrą sprawę, ale „*każdy, tak jak sobie postanowił w sercu, nie z żalem albo z przymusu; gdyż ochotnego dawce Bóg miłuje*” (2 Kor 9.7).

Niestety, wielu przywódców charyzmatycznych wymusza ofiarnością na współwyznawcach i każe przekazywać dziesięcinę w podpisanych kopertach, chociaż Jezus wyraźnie powiedział: „*(...) niechaj nie wie lewica twoja, co czyni prawica twoja*” (Mt 6.3).

Ale oprócz pobierania dziesięciny są jeszcze inne sposoby, dzięki którym zdobywa się od wiernych pieniądze. Chuck Smith pisze:

„*Słyszałem jak ewangeliści ogłaszali, że Bóg im powiedział, iż tego wieczoru dziesięć osób ofiaruje po tysiąc dolarów. Następnie na przemian przemawiali pompatycznym stylem, wrzeszczeli i straszili ludzi dopóki dziesięcioro z nich nie wstało. Każdą kolejno powstającą osobę witano brawami i kierowano na nią uwagę wszystkich innych. Kiedy tłum bił brawo, myślałem sobie ze smutkiem: »Biedna duszo, przyjmij te oklaski i ciesz się, bo jest to jedyna nagroda, jaka otrzymasz za swój dar«*.”

Równie niesmaczne są inne psychologiczne sztuczki – pisze Smith – których używa się w celu zgromadzenia funduszy na finansowanie Bożego dzieła. Wielu charyzmatycznych ewangelistów sporządziło listy adresów i (...) rozesało listy do swoich naiwnych zwolenników (...). Listy te były pełne kłamstw. Zwykle zawierały takie zdanie: »Tego ranka Pan położył mi ciebie na sercu, żebym modlił się o ciebie w szczególny sposób. Czy coś jest nie w porządku? Proszę napisz do mnie i opowiedz o swoich problemach, a będę się starał ci pomóc«” (Tamże, s. 102,103).

Takie listy dają wyraźne do zrozumienia wiernym, że „jeżeli pragną odpowiedzi na swoje modlitwy albo potrzebują szczególnego Bożego działania, to powinni najpierw »zasiać ziarno swojego daru«” (Tamże, s. 103). Czyli dokonać wpłaty...

Oczywiście nauka taka przeczy następującym słowom Jezusa: „Darmo wzięliście, darmo dawajcie” (Mt 10.8) oraz słowom apostoła Piotra, który do Szymona Maga powiedział: „Niech zginą wraz z tobą pieniądze twoje, żeś mniemał, iż za pieniądze można nabyć dar Boży” (Dz 8.20, por. 1 P 1.18).

Niestety, zwolennicy Ruchu Wiary są do tego stopnia nie zorientowani w tym, co Nowy Testament uczy na ten temat, i jednocześnie tak wpatrzeni w swoich liderów, że ulegają zwiedzeniu i łożą ogromne sumy na potrzeby rzekomej misji chrześcijańskiej, chociaż pieniądze ich nierzadko bywają wykorzystane na luksusowy styl życia tychże liderów. **Alfred H. Pohl**, inny były zielonoświątkowiec, pisze o tym tak:

„Zjawisko to dobrze ilustruje sprawa opisana w *Calgary Herald* z dnia 7.6. 1980. Artykuł mówi o tym, jaka politykę finansową prowadził **Rex Humard** i na co przeznaczył sumy ofiarowane na rozwój jego telewizyjnego programu. Poniżej fragmenty tego artykułu:

»Ewangelista Rex Humard, który w tamtym roku twierdził, że realizując swój telewizyjny program misyjny boryka się z poważnymi problemami finansowymi i aby go kontynuować musiał zaciągnąć długi na sumę 3,2 mln dolarów, a dlatego prosił swoich zwolenników o wsparcie finansowe, przyznał, że wraz ze swymi synami kupił niedawno na Florydzie luksusowy apartament za 650 tysięcy dolarów.

(...) Dla moich zwolenników jest bez znaczenia, na co wydaję ofiarowane przez nich pieniądze – powiedział Humard«” („17 powodów dlaczego odszedłem z ruchu zielonoświątkowego”, s. 86).

Oto typowa postawa liderów charyzmatycznych, a także zwolenników Ruchu Wiary, którzy nie tylko nie zadają sobie trudu sprawdzenia, na co wydawane są ich pieniądze, ale nawet bagatelizują całą sprawę, ślepo wierząc swoim przywódcom.

Warto też zauważyć, że charyzmatyczni przywódcy głusi są także na wszelkie zaproszenia do dyskusji na temat ich doktryny i metod jakimi się posługują. Oto jedna z reakcji Paula Croucha na takie wezwanie:

„Do diabła z wami wszystkim! Och, hallelujah. Zejdźcie z Bożej drogi, przestańcie blokować Boże mosty, bo inaczej On was powystrzela, jeśli ja tego nie zrobię! Nie będę już dyskutował ani chwili dłużej z żadnym z was. Nawet do mnie nie dzwońcie, jeśli chcecie się spierać na temat doktryny, jeśli macie ochotę prostować kogokolwiek, albo krytykować Kena Copelanda czy tatę Hagina za ich nauczanie o wierze. Wynocha z mojego życia! Nie chce mi się z wami gadać. Nie chcę więcej oglądać waszych ohydnych mord! Won mi sprzed oczu w imieniu Jezusa!” (audycja „Paise-a-thon” w TBN, 2 kwietnia 1991).

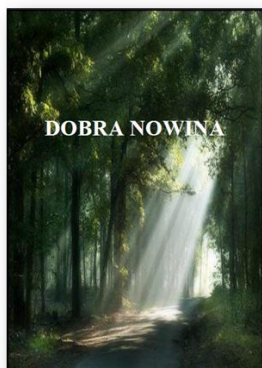
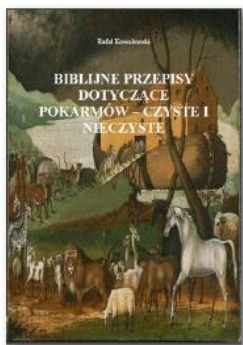
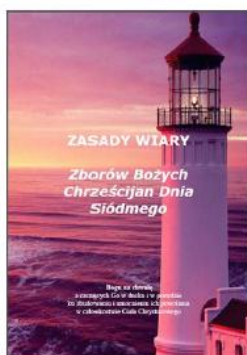
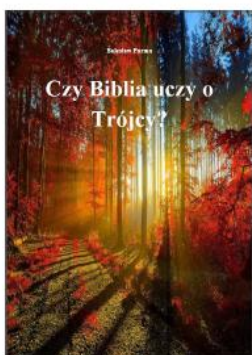
Jeszcze mocniejszych słów Crouch użył kilka lat później:

„Boże ogłaszamy śmierć każdego i wszystkiego, co podniesie rękę na tę sieć telewizyjną i na tę służbę, która należy do Ciebie. To jest Twoje dzieło, Twój pomysł, Twoja własność, Twoje fale, Twój świat, a my ogłaszamy śmierć wszystkiemu, co stanie na drodze wielkiego Bożego głosu, rozlegającego się na cały świat. W imieniu Jezusa. Amen!” (TBN, 7 listopad 1997).

Czyby Crouch zapomniał o słowach Jezusa, który do uczniów chcących ściągnąć ogień z nieba na niegościnnych Samarytan powiedział: *„Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Albowiem Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusze ludzkie, ale je zachować”* (Łk 9.55-56)?

No cóż, zawsze byli, są i będą ludzie, *„którzy sądzą, że z pobożności można ciągnąć zyski”* (1 Tm 6.5) i dla których pieniądze są ważniejsze od ludzi. O nich to właśnie apostoł Piotr napisał: *„Z chciwości wykorzystywać was będą przez zmyślane opowieści”* (2 P 2.3).

Jedno jest pewne: ani zmyślane opowieści (rzekome objawienia, prorocтва, uzdrowienia), ani chciwość i wykorzystywanie ludzi nie ma nic wspólnego z nauką Chrystusową. Jedno i drugie na zawsze pozostanie znakiem fałszywych nauczycieli i proroków.





Wydawca:
Zbory Boże Chrześcijan Dnia Siódmego.,
44-300 Wodzisław Śl., skr. poczt. 35,
nr tel. 661 316 897
www.zboryboze.pl